

„Awantura w Chioggi” w Teatrze Polskim – komedia na uśmiech

Piotr Zaremba 19 czerwca 2022, 18:42



FOT. MATERIAŁY PRASOWE TEATRU

Dodaj komentarz: Udostępnij:

Goldoni wciąż jest popularny. Daje nam burze w szklance wody. Ale mamy tam też opowieść o człowieku, który próbuje okiełznać ludzką naturę. To chyba postać samego autora.

Chioggia nazywana małą Wenecją to dziś pięćdziesięcioletnie miasto we Włoszech. Carlo Goldoni umieścił w nim tekst jednej ze swoich sztuk. Był XVIII-wiecznym weneckim prawnikiem, który sukcesy odniósł jednak jako autor niezliczonych komedii (około 200). Okazał się jednym z tych, który rytualne widowiska dell’arte, oparte na mechanicznym komizmie kilku typów postaci, zmienił w nowoczesne starcie charakterów i gagów. Zarazem nie rezygnując z gry konwencją. „Awanturę w Chioggi” wystawił po raz pierwszy w roku 1762.

„Zamek” Kafki w Dramatycznym – pożegnanie teatru literackiego

Pewne typy dramaturgii niestety zanikają na polskich scenach (romantyzm). Goldoni ma się jednak wciąż nieźle. W Warszawie mieliśmy niedawno dwie świetne premiery jego utworów. „Sługa dwóch panów” z roku 2016 wystawił świętej pamięci Tadeusz Bradecki, a zyskała ona sławę zwłaszcza dzięki brawurowej kreacji Krzysztofa Szczepaniaka jako Arlekina. Z kolei Maciej Englert wystawił przed rokiem „Wachlarz” w swoim Teatrze Współczesnym. Także i ta inscenizacja wydała mi się nad wyraz smaczna. A Sławomir Orzechowski w roli zubożałego Hrabiego snującego bezowocne intrygi wśród szlachty i ludu – wręcz genialny.

Emocje pośród rybaków
Błahe fabuły zbudowane na burzliwych włoskich temperamentach dają aktorom okazję do dobrej zabawy dzielonej przez publikę. Boskie szaleństwo to coś, co najbardziej przydaje się Goldoniu na scenie. Nie ma sensu tych widowisk uwspółcześniać, przeciwnie najlepiej bawić się ich specyficznym kolorytem. Choć na przykład Bradecki dopisał kilka współczesnych żartów, i to nawet politycznych. Zgodnie z tradycją, wedle której w widowiskach dell’arte pojawiały się czasem aktualia.

Niektóre sztuki Goldoniego były grane w Polsce już przed wojną. „Awanturę w Chioggi” przetłumaczono po wojnie, a wystawiono po raz pierwszy w roku 1953. Najbardziej znaną jej wersję wystawił we Współczesnym, a potem w Teatrze Telewizji ten sam Maciej Englert (rok 1995). Teraz grana jest rzadziej, ale czasem powraca. Sięgnął po nią Edward Wojtaszek, którego „Mizantropa” Moliера dopiero co oglądaliśmy w Teatrze im. Jaracza. Opowieść o burzliwej aferze pośród chioggijskich rybaków przygotował w warszawskim Teatrze Polskim.

Tu mamy fabułę może nawet bardziej pretekstową niż w „Słudze dwóch panów” i „Wachlarzu”. Kiedy rybacy są na morzu, ich żony i córki, [panny na wydaniu](#), się nudzą. Prowadzą więc między sobą wojny o nic. Kiedy przedmiotem takiej wojny stają się rzekome zaloty jednej z panien do Toffola, który nie jest rybakiem, emocje się rozkręcają. Zaatakowany przez zazdrosnych mężczyzn, którzy właśnie wrócili, niefortunny amator zalotów chroni się pod opiekę sądu. Koadiutorowi (zastępcy sędziego) Isidoro przychodzi rozwikłać nie tylko dylemat prawny. Jak pogodzić wojujące kobiety i na powrót skojarzyć skłóconą parę? A może połączyć też inne małżeństwa. Jak przerwać samonakręcającą się spiralę?

I tu od razu ważne zastrzeżenie. Sam Goldoni był takim koadiutorem w Chioggi. Można więc podejrzewać, że realia się zgadzają, nawet jeśli tytułowa historia została zmyślona.

Lubię takie przedstawienia jak to Wojtaszka. Teatr oddycha własną przeszłością, a kpiarski, lecz jednak pogodny klimat historii Goldoniego czyni nas lepszymi. Mamy tu zabawę w teatr osiąganą rozkosznymi dekoracjami. Lukrowane domeczki prawie takie same jak w „Słudze dwóch panów” i w „Wachlarzu”, a na dokładkę ogromna łódź rybacka w głębi sceny i gumowe ryby (scenografia Weronika Karwowskiej). Mamy figlarne, wreszcie nie współczesne kostiumy tej samej Karwowskiej. Mamy groteskową muzykę Tomasza Bajerskiego. I takie dodatkowe żarty jak ten, że woźny sądowy (Leszek Bzdyl) wyruszając z urzędowymi misjami, dźwiga wielką rzeźbę lwa, czyli świętego Marka, symbol weneckiej republiki. Co nie przeszkadza mu niemal przez cały czas pociągać z gąsiora.

Mnie to wystarczy, żeby taki teatr polubić. Co nie zmienia faktu, że na „Słudze dwóch panów” i na „Wachlarzu” śmiałem się częściej. To jest spektakl raczej na uśmiech niż kaskady rechotu. Z czego to wynikało? Może, jak pisze w teatralnym programie Jolanta Dygūt, „brak w komedii wyraziście zarysowanych postaci”. Czy nie bardziej brak niż w tamtych sztukach? A może reżyseria Wojtaszka była odrobinę zbyt zachowawcza? Pozbawiona pierwiastka owego „boskiego szaleństwa”, o którym piszę.

Bo przecież zestaw aktorów mamy tu przedni. Często trudni do rozpoznania dzięki charakterystyce i minom Tomasz Błasiak, Paweł Krucz, Przemysław Wyszyński jako rybacy trochę mi się zlewali w jedną całość. Podobnie kłótlive kobiety: Katarzyna Strączek, Hanna Skarga, Bernardetta Statkiewicz, którym ciężko coś zarzucić, a jednak... Może bardziej do zapamiętania był Toffolo Krystiana Modzelewskiego utrzymany w tonie plebejskiego Pierrota. Swoim temperamentem przykuwała uwagę Dorota Bzdyla jako najbardziej temperamentna Lucietta. Jakub Kordas, młody obiecujący aktor, jako sprzedawca owoców Canocchia czarował nas prawie niemymi etudkami.

Wreszcie wytrawny Szymon Kuśmider dał pokaz jako ojciec rodziny Fortunato. Jego parodiowanie mało zrozumiałego chioggijskiego dialektu miało w sobie chwilami ów rysik szaleństwa, o którym piszę i którego pożądam. Może sam Goldoni czegoś tu w sumie nie dopisał, nie dopatrywał. Nie wiem.

Kwiatkowski, czyli o porządkowaniu świata
Trudno nie opisać jako odrębnego zjawiska roli Krzysztofa Kwiatkowskiego. Jego koadiutor jest młody (jak Goldoni), po dell’artowemu przerysowany, ale też głęboko ludzki. Owszem ma interes w rozwikłaniu gordyjskiego węzła kobiecych waśni, podwójny, bo dostał za to pieniądze od przedsiębiorcy Vincenza (Adam Biedrzycki). A na dokładkę nabył po drodze chrapki na jedną z dziewczyn Checcę, więc jedno z małżeństw kojarzy z lepkiemi intencjami.

A jednak Isidoro w swoich tanecznych pozach walczy z absurdami ludzkiej natury także w imię dążenia do życiowej harmonii, porządku na świecie. No i w imię własnego przekonania kreatora, artysty, że panuje nad zdarzeniami i ludźmi. Podobne przekonanie miał Hrabia Sławomira Orzechowskiego w „Wachlarzu”, to trochę analogiczne postaci i wątki. Tyle że Hrabemu los krzyżował szyki. A Koadiutor osiąga na koniec swoje – nadludzkim wysiłkiem. Choć słyszy od pyskatej dziewczyny, żeby jako przybysz z zewnątrz nie rozpowszechniał wieści o kłótniowości mieszkańców Chioggi.

Jeszcze kilka zdań o Kwiatkowskim, bo za każdym razem patrzę na tego aktora z podziwem. Jego natura predestynuje go chyba najbardziej do ról mężczyzn skupionych, oszczędnych w reakcjach, wręcz zimnych. A przecież raz za razem łamie te ograniczenia – jak w prawdziwie barokowej, granej z szerokim gestem postaci Senatora w „Dziadach” Janusza Wiśniewskiego. Nie ma tak plastycznego głosu jak Szczepaniak, a jednak daje w Polskim raz po raz prawdziwy popis żywiołowej, komediowej energii. Bawi i jeszcze mówi nam przy okazji coś o ludzkiej naturze. To właśnie postawił sobie przed wiekami za cel Goldoni.

„Wiem na pewno” w Ateneum – tylko pozornie błaha przypowieść o rodzinie

Ale postać Koadiutora daje do myślenia jeszcze z innego powodu. On jest panem, ludową gromadę traktuje z góry, zwłaszcza na początku. Ale przecież ta przepaść nie jest bezgraniczna, i podobnie było w przypadku relacji Hrabiego z „Wachlarza” z mieszkańcami plebejskiego miasteczka. Chwilami stają się dla siebie niemal partnerami, zmuszonymi do wzajemnego szacunku.

Czy tak te społeczne relacje wyglądały w rzeczywistości? I tam i tu mamy do czynienia ze społecznościami ludzi wolnych, dumnych i właściwie dość szczęśliwych. Nie zmuszonych do płaszczenia się przed panami, a nawet chwilami przycierających im nosy – ostrożnie, nie do końca, ale jednak. Z kolei panowie z tych utworów Goldoniego są uroczy w swojej walce o uszczęśliwianie innych.

Zniżają się do ludu bez wielkiego wysiłku
Czy taka symbioza panowała w republice weneckiej? Chcę wierzyć, że tak. Goldoni był chyba jednak bystrym obserwatorem. Czy Sławomir Orzechowski we Współczesnym, a teraz Kwiatkowski w Polskim, nie pokazują nam tego jakby wychodząc poza błahość tych sztuczek. I w tym przypadku wypada odpowiedzieć, że tak. Jednak zapraszam do teatru.

[FACEBOOK](#) [TWITTER](#) [KONTAKT](#)

**Dołącz do nas na Facebooku!**

Publikujemy najciekawsze artykuły, wydarzenia i konkursy. Jesteśmy tam gdzie nasi czytelnicy!

[Polub nas na Facebooku!](#)